

JULIA MICHAŁOWSKA

Gdy odeszła, wszyscy zgodnie powtarzali, że była „Królową polskiej sceny”. Kochała teatr ze wzajemnością i miłości tej podporządkowała swoje całe barwne życie. Rzadziej pojawiała się na ekranie kinowym.

„NINA ANDRYCZ MOGŁABY ZAGRAĆ WSZYSTKO...”

**AKTORKA WE WSPOMNIENIACH
JACKA BŁAWUTA**



leżnością, bystrością umysłu i poczuciem humoru. „Miałem wrażenie, że mogę z nią rozmawiać na każdy temat” - wspomina reżyser.

Czy miał treść przed pierwszym spotkaniem? Nie. Umówili się w jej mieszkaniu, poszedł z butelką dobrego wina w jednej ręce, z kwiatami w drugiej. Pytania zasadnicze, które go przywitały to: „Jakie będę miała entré? Ile czasu będę grać?”. Reżyser, ciekaw oczekiwań aktorki, zapytał, jak długo by chciała? Pani Nina po chwili namysłu odparła, że... jakies 45 minut. Jacek Bławut wziął głęboki oddech i delikatnie zaczął tłumaczyć, że film będzie miał 90 minut, ma liczną obsadę, wielu aktorów ma swoje sceny, jest wiele wątków... W końcu udało mu się wynegocjować 10 minut (choć doskonale wiedział, że tak długa scena rozsądzi mu całą narrację). Wiedział też, że Pani Nina nie mogłaby zagrać mieszkanki Domu Artystów Weteranów w Skolimowie. Ona musiała zagrać siebie. Wielką gwiazdę, która przyjeżdża na występ - spotkanie na scenie u emerytowanych kolegów. I tę scenę pozwolił jej samej sobie napisać. Zrobiła to tak sprytnie, żeby wyszło dokładnie 10 minut, bez cięć. Reżyser jednak ominął ten fortel i w montażu odpowiednio scenę poskracał.

Fot. SFP

Czy wyrazistość jej osoby, przedwojenna koturnowość uprawianego przez nią aktorstwa i lekki kresowy zaśpiew razity filmowców? Dlaczego Nina Andrycz (1912-2014) nie dostała propozycji, które przełamałyby jej teatralno-królewskie emploi?

Jacek Bławut, u którego zagrała w *Jeszcze nie wieczór* swoją ostatnią filmową rolę (samej siebie), uważa, że chyba nikt nie miał odwagi zaproponować jej czegoś odmiennego, stworzyć aktorskie wyzwanie, które chciałyby podjąć. On sam żałuje, że nie zdążył już znaleźć

dla niej dużej roli, w kontrze do jej dotychczasowego dorobku, do której spróbowałby ją przekonać. I wierzy, że by się to udało. „Nina Andrycz mogłaby zagrać wszystko” - mówi z przekonaniem.

Poza planem i sceną, w zaciszu swojego mieszkania, gdzie nie miała żadnego auditorium, wychodziła z roli, również tej własnej, konsekwentnie kreowanej - Niny Andrycz-Królowej - i otwierała się przed reżyserem w spokojnych rozmowach, ciekawa świata, wrażliwa, imponująca swoją niez-

A sama praca na planie? Pełen profesjonalizm. Tylko kolejne duble wytrącały ją z równowagi. Przyzwyczajona do tego, że zawsze przygotowana wychodzi na scenę i gra perfekcyjnie, z trudem tolerowała to, co jest w pracy nad filmem naturalne, czyli kolejne ujęcia - z uwagi na ostrość, światło, ustawienia kamery...

Grała siebie, była sobą i nie odpuszczała w żadnym szczególe. „A kto mnie będzie witał na scenie?” – zapytała. – „Dyrektorka Skolimowa” – odpowiedział Bławut. – „To znaczy aktorka, która gra panią dyrektor”. – „W życiu mnie nie będzie witała kobieta! Nie ma takiej możliwości!” – odparła Pani Nina. Skonsterowany reżyser zaczął wobec tego wskazywać kolejnych aktorów-mężczyzn. Aktorka, krzywiąc się na wymieniane nazwiska, rozpromieniła się dopiero przy propozycji: Kazimierz Orzechowski. „Kazio? Może być. Kazio grał u mnie Pazia (w 1960 r. w „Don Carlosie” Schillera w Teatrze Polskim zagrał Pazia Królowej; Królową była oczywiście Nina Andrycz – przyp. J.M.)”.

A jak aktorka odnalazła się wśród improwizacji na planie? „Znakomicie!” – wspomina reżyser. – „Gdy Janek Nowicki wpadł nagle na scenę z okrzykiem, że znalazł się Pudel (który wcześniej gdzieś się zapodział), z szampanem w dłoni i padł przed Andrycz krzyżem, ta zdumiona, o co w tym wszystkim chodzi, w końcu spytała, co za Pudel? – No Pudel – odparł No-

wicki – pudel, który gra Pudla – aktor taki. I w tym momencie Pani Nina natychmiast weszła w rolę i tonem serio spytała, czy ten pudel to aby dobrze gra? Nowicki podłapał natychmiast i mówi – wiesz, grać to on gra dobrze ale słabe łapy ma... – Oj, to nie dobrze, nie dobrze... – odparła Pani Nina wpisując się w konwencję. I tak razem stworzyli zabawną scenę, która potem weszła do filmu”.

Po odegraniu swojego monologu na scenie w Skolimowie, na koniec ujęcia rozległy się brawa wśród aktorów. Pani Nina odwróciła się do reżysera i mówi: „Panie Jacku, słabiućkie te brawa, słabiućkie, przecież to są sami starcy, oni siły w rękach nie mają”. Bławut, z uśmiechem wspomina, jak ją zapewniał: „Pani Nino, to jest film, podłożymy, co trzeba i będzie dobrze. Rolling Stonesi takich braw nie mieli!”.

Wtedy się uspokoiła.

Jeszcze nie wieczór to opowieść o przemianach, starości, ale przede wszystkim o sile pasji. Tę szczególną pasję do życia i aktorstwa Niną Andrycz miała do końca swych dni, odchodząc w wieku prawie 102 lat. ■

Fot. SFP



JACEK BŁAWUT
I NINA ANDRYCZ

Nr 31/03/2014